

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

miejsce	12.50 ct.	2 zł.
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.
rocznie	9 zł.	12 zł.

Przenumerowanie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracji „Gaz. Nar.“ (ul. Karła Ludwika 3) mają prawo zupełne bezpłatnego wypożyczenia książki z czytelni H. Altenberga (dawniej H. H. Richtera).

Wszystkie przesyłki pocztowe otrzymują w tygodniu bezpłatnie SZCZĘTNE za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

**Doniesienia prywatne**, jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalekich nekrologach, opisach i zabawach prywatnych, reklamach dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgonach lub o znalezionych przedmiotach i t.d. przyjmują się do umieszczenia tylko za dopłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

**BIURA REDAKCYI:** ul. Kopernika 7. I piętro  
otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

**BIURA ADMINISTRACYI:** ul. Karła Ludwika 3 (sklep)  
otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

## Z bieżącej chwili.

Lwów, dnia 18. maja.

Europa może odetchnąć i car może z spokojem umyśleć o wyjazd do Moskwy — zatarę madyarsko-serbski zażegnany. Wbrew belgradzkiemu telegramowi *Pester Lloyd* jest to faktem, i sam ten organ tłumaczy, dlaczego Węgrom nie wypada dalek brnąć do błota, w którym się porządnie zaszargali. Ani jeden kogut polityki europejskiej nie zapiał, czy to na pogodę, czy słońce, w tej sprawie, jak gdyby to była sobie tylko bójka komitatu. Jedną chwilę zdumiała się Europa na telegram o pojawieniu się austro-węgierskiego monitora dunajowego „Marosz” pod Belgradem; ale wnet zapewniali półurzędowcy wiedeńscy i pieszczeni, że to nie pod Belgadem, ale pod Zemunem węgierskim (miasta te leżą naprzeciw siebie), i że wnet pomknął sobie dalej ku Derenkowu.

Cała historia skończyła się solenną milenijną kompromitacją dla madyaryzmu. W węgierskiej Izbie posłów oświadczył minister prezydent Banffy, że tak sprawa belgradzka była „dzielna ansy, wywołana przez nieporozumienie, które do niegrzeczności się prowadziło”. Ależ wiadomo, że jak do miłości tak i do grzeczności zmuszać nie można — i dlatego Węgry traktowały akt nieporozumienia i niegrzeczności jako zbrodnię na majestacie Węgrów popełnioną. Dlaczego Banffy jeden raz i drugi jechał do br. Gólcowskiego i hr. Badeniego? Dlaczego *Pester Lloyd* takie alarmujące rozmowy z Nowakowiczem i potem dalej, jeszcze bardziej alarmujące telegramy podawał? Swoją drogą posel austro-węgierski w Belgradzie oświadcza, że korespondent *Pester Lloyd* mylnie podał jego enuncjacje. Ale pytanie, komu tu wierzyć w zupełności; gdy p. posel nie wymienia, które ustępy były mylnie podane.

Banffy onegdaj swoje wyjaśnienie w Izbie posłów tak skończył: „Rząd nie widzi żadnej konieczności do dalszych kroków. Żądania naszego posła w Belgradzie zostały spełnione. Uznano niewłaściwość żądania, wyrażone ubolewanie, zapewniono o chęci utrzymywania nadal przyjacielskich stosunków z Austro-Węgrami. Jak zaś rząd serbski postąpił w sprawie ukarania winowajców, widać z relacji ministra spraw wewnętrznych do ministra spraw zagranicznych serbskiego. Oto aresztowano 70 osób i wszystkich ukarano; kilkoro odstawiono do powiatów, z których pochodzą, a pięciu cudzoziemców wydano z kraju; popa Wiktora zaś oddano sądowi, aby mu proces wytoczył. Po tem wszystkim rząd węgierski nie dalej czynić nie potrzebuje. Proszę też odpowiedzieć na interpelację przyjął do wiadomości”. I ogromna większość Izby ją przyjęła.

Z całego przebiegu sprawy i przedstawienia Banffiego widać, że hr. Gólcowski jako odpowiedzialny za kierunek spraw zagranicznych, przemawiał Węgrom do rozumu, a i oni sami poszli po rozum do głowy, gdy obaczyli lodowatą obojętność Europy

dla tej historii, która poprowadzona po myśli szowinistów madyarskich, mogła wywołać wianie się Rosji i poufne. *Pester Lloyd* pisze: „Należy rozróżnić w tej sprawie pomiędzy rządem serbskim, któremu żadnej winy przypisać nie można, a ogółem naszego stosunku do Serbii, stojącym w związku z naszą polityką bałkańską. A tu zachodzi pytanie: komu byśmy, dając do czegoś więcej, ponad jakie takie porozumienie, przysługę wyrządzili? Otóż runąłby gabinet Nowakowicza, już i tak do gruntu podkopany i ustąpiłby z glorią walecznej obrony przeciw obcemu wnieśnieniu się. A nado, jak Rosya ongi sama siebie wyforowała z Bułgarii, tak mybyśmy się wyforowali z Serbii z powodu sprawy, którą przy jakiejś takiej dobrej woli załatwioną po właściwym uważać możemy”.

A zresztą przeciw wystawie milenijnej nie tylko wewnątrz Węgier i w Austrii ożwała się namiętna opozycja, ale w Niemczech uderza na nią wszechwładny jeszcze poniekąd Bismarck w *Hamb. Nachrichten*, a gdyby madyaryzm zechciał być do krwi sekować Serbów, to wystąpiłaby Rosya przeciw temu milenium jeszcze na miętnej niż dotychczas, a za Rosyą Francya. Zagranica już dość z oburzeniem albo gorszym jeszcze szyderstwem podnosi, że Węgry język madyarski uważają za uniwersalny, gdy na mającej imponować całemu światu wystawie dali napisy wyłącznie madyarskie, których trzecia część samych mieszkańców Węgier nie rozumie.

Nieskończenie ważniejszą sprawą od tej rejterady szowinizmu madyarskiego podnosi konstytucyjny korespondent *Köln. Ztg.*, donosząc: „W kołach Partii z coraz większą nieufnością poglądają na różnorakie usiłowania, jakie czynią Anglicy, aby silną zająć pozycję w Mezo-potamii i nad Zatoką Perską. Panuje tam spokój najzupełniejszy, a jednak ciągle donoszą Anglicy o zagrożeniu tam chrześcijan, pomimo, że te pogłoski zawsze się nieprawdziwie okazują. Jlny konsul angielski w Belgradzie korzystał z tych pogłosek i zagroził Porcie wojskami angielskimi z Indji, co jak i częste, celem strategicznym poświęcone podróże oficerów angielskich, wielki niesmak wywołało w tureckich sferach kierujących”.

Chodzi tu o prawę, która jest kluczem do całej polityki caratu, bo nie Carogród ale zatoka carska jest głównym celem caratu, stamtąd jedynie może Rosya zadać Anglii cios zabójczy w Indjach; a więc chodzi o sprawę, która musi cały świat, nie tylko Anglię i Rosyę, a Azję i Europę interesować.

Ks. Ferdynand mógł dopiero wczoraj udać się do Sofii do Moskwy, gdyż d. 15. przedstawiali mu się dyplomacyjni agenci wszystkich państw i wywiesili chorągwie na swoich lokalach, co dopiero jest ostatecznym aktem uznania księcia jako prawowitego władcy. Dyplomacyjni współpracownicy *Pester Lloyd* pisze: „Z konstytucyjno-polskich relacji dowiadujemy się, że

rząd bułgarski ostatnimi czasy, chcąc sultanowi dać dowód swojej uległości i wierności lenniczej, oświadczył Porcie gotowość swoją do spełnienia artykułu 19. traktatu berlińskiego, który zawiera stipulację względem haraczu, jaki księstwo Bułgarii ma rocznie płacić dworowi zwierzchniemu, tudzież względem tej części długu tureckiego, któryby księstwo wedle słusznosci na siebie wzięć powinno. Te sprawy należało właściwie uregulować zaraz w pierwszym roku istnienia księstwa; gotowość rządu bułgarskiego przychodzi zatem o 19 lat zapóźno i trudno też, aby do celu doprowadzić. Według artykułu 19. bułgarem ma być wysokość haraczu i bułgarskiego udziału w długu tureckim nie wprost przez Portę i Bułgarię, ale przez porozumienie mocarstw traktatowych ustanowioną. Sultan, jakkolwiek cieszy go uległe i wierne obywatelstwo postępowanie lennika, nie bardzo jednak pragnie na nowo porządkować dyskusję dyplomatyczną nad traktatem berlińskim, która poczęła przy artykule 19. snadno mogłaby przejść do innych artykułów traktatu berlińskiego, co w obecnym składzie rzeczy z pewnością miłym mu być nie może.

## USTAWA

o odpisywaniu podatku gruntowego w razie klęsk elementarnych.

Lwów d. 18. maja.

Na porządku dziennym odbywającego się dziś posiedzenia Izby poselskiej Rady państwa stoi drugie czytanie rządowego projektu ustawy o odpisywaniu podatku gruntowego dotkniętym klęskami elementarnymi rolnikom. Sprawozdawcą komisji podatkowej o tym przedmiocie jest poseł Dawid Abrahamowicz.

Reforma ustawy z 6 czerwca 1888 nr. 81 d. z. u. p., według której są dotychczas unormowane warunki odpisywania podatku gruntowego w razie klęsk elementarnych, spełni jedno z najgorętszych życzeń rolniczych, i stanowi jeden z bardzo cennych nabytków dokonującej się tak szczęśliwie zmiany austriackiego systemu podatkowego. Słusznie bowiem zaznaczono to w sprawozdaniu komisyjnym, że dotychczasowa ustawa odznacza się takim fiskalizmem lekkim, że w bardzo licznych wypadkach rolnicy, dotknięci klęskami elementarnymi, nie mogą po prostu korzystać z niej, aby zapewnić sobie słuszną ulgę podatkową w stosunku do rzeczywistego zniszczenia ich intraty z gruntu przez klęski elementarne.

Ustawa z r. 1888 obecnie obowiązująca orzeka, że na wypadek klęsk elementarnych drugiej kategorii — wskutek mrozów, słoń, wycieńczenia ozimów pod śniegiem itd. odpisanie podatku gruntowego zależnym jest od

\*) Pierwszą kategorię stanowi zniszczenie ziemiopłodów przez grad, powódzie, pożar albo mysze.

czysto subiektywnej oceny „przykre go położenia” właściciela gruntu starającego się o opust podatkowy. Nowa ustawa ma usunąć tę niewłaściwość, która odpisywanie podatku gruntowego czyni zależnym od samowoli urzędników skarbowych. Na przyszłość odpisywanie podatku gruntowego ma być bowiem ocenianem przedmiotowo według cyfrowo określonego stosunku zniszczenia ziemiopłodów, bez względu na osobiste położenie majątkowe właściciela.

Nowa ustawa usunie także ten warunek, ażeby odpisanie podatku zależnym być miało od poszkodowania większej części włości właścicieli gruntów w danej miejscowości.

Nadto ma przy odpisywaniu podatku uwzględniać się także wypadki, gdzie użytkowanie z dotkniętych klęsk parceli nie tylko na jeden rok, ale i na dalsze lata zniwieszczono zostało.

Co do legitymacji podającego o odpisanie podatku gruntowego mają w przyszłości uwzględniać władze podatkowe nie tylko podania samych właścicieli gruntów, dotkniętych klęską, ale także dzierżawców, użytkowników, przełożonych obszarów dworskich i naczelników gmin.

Do klęsk elementarnych, uprawniających do żądania odpisu podatku gruntowego, zalicza nowa ustawa także szkody, wyrządzone przez myszy polne, a nadto dopuszcza opust nawet po dokonaniu żniw lub sianośków, jeżeli uprzątnięte plony zniszczone zostały przez powódź.

Znaczne ulgi i uproszczenia przynajmniej projekt rolnikom w formalnym traktowaniu próśb ich o odpisanie podatku przy sprawdzaniu poniesionych szkód, a co się tyczy wymiaru opustu, stanowiąc ma nowa ustawa co następujące:

1. Przy zniszczeniu  $\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{2}$  dochodu z danego obszaru, opust podatku ma wynosić 25%;
2. Przy szkodzię przechodzącej  $\frac{1}{2}$  do  $\frac{3}{4}$  dochodu opust ma wynosić 50% podatku;
3. Przy zniszczeniu  $\frac{3}{4}$  dochodu, ma być przyznawany opust w wysokości 75% dochodu;
4. Przy zniszczeniu całego dochodu naturalnego, ma być cały podatek odpisywany.

Cenne są także przepisy o ulgach podatkowych na wypadek szkód lasowych, do których zalicza ma nowa ustawa szkody wskutek pożaru, wypalenia lasów dokonane dla zniszczenia szkodliwych owadów, a wreszcie także szkody, wynikłe przez wylanie galezi pod ciężarem mokrych śniegów, że pociąga to za sobą potrzebę nowych zalesień przynajmniej na obszarze jednego hektara gruntu lasowego.

## KORESPONDENCJE

Warszawa d. 15. maja.

(Wystawa higieniczna. — Pogotowie ratunkowe.)

Dziś otwartą została druga wystawa higieniczna w Warszawie. Wystawa mieści się w zupełnie nowej dziel-

nicy miasta, gdzie ulice powstały z dróg polnych, a sam teren wystawy, w przyszłości na park przeznaczony, rok temu jeszcze był polem ornym, sąsiadującym z terenem wycigów konnych.

Obecnie na pustkowiu powstało czterdzieści kilka budynków wystawowych, licząc w tem pawilony prywatne; setka lamp elektrycznych zalewa z nadejściem zmroku teren potokami światła, ozdobne gazony i klomby porośnięte zielenią, a tłum robotników i czterokonne walece ubijają labirynt dróg i ścieżek.

Wchodząc bramą główną, ozdobną w dwie wieże, mieszczące komitet kasy i kancelaryj, widzimy przed sobą wielki plac, formy klinu, którego podstawą stanowi front głównego pawilonu miasta Warszawy. Środek wypełnia gazon kwiatowy z fontanną, artystycznie odrobioną przez rzeźbiarza Wasilkowskiego, a wyobrażającą polarnego niedźwiedzia. Boki gazonu otacza wieńiec lamp na masztach i podwójny szereg pawilonów prywatnych.

Ogólne wrażenie bardzo dobre skutkiem doskonałego uplanowania budowl i starannej roboty ogrodniczej, projektu p. Szaniara. Jest to połowa terenu wystawy, przedzielonego pawilonem miasta Warszawy. — Uczymy krótki przegląd budynków w tej części wystawy: na prawo barak papierowy, roboty duńskiej, mieszczącej oddział chirurgiczny, obok pawilonu stacyi ratunkowej; dalej pawilon otwoki (torfy), pawilon firmy Zbiegowskiego, paleniska dezynfekcyjne, perfumery, firma Szeidra z pawilonem w kształcie butelki do wódki, bardzo szpeczący front wystawy, pierniki Wróblewskiego, ozdobny kiosk maurytański firmy Spiessa i pawilon murywany z piwnicy i wejściami w kształcie bezcepek, firmy win Seydel. Te dwa ostatnie budynki w szeregu wymienionym godne są figurować na wystawie, inne zaś nie grzeszą starannością lub gustem. Po lewej stronie mleczarnia higieniczna spółki ziemianńskiej, cukiernia firmy Semadeni, bardzo dowcipnie pomysłany labirynt firmy Silberberg, ładny pawilon fabryki czekolady Wedla, firma Pulsz, firma Riese i Piotrowski, fabryka czekolady, drugi większy barak papierowy z działem lecarskim, rzeknia wzorowa, chata wzorowa i hala etnograficzna. Wszystkie te budynki gustowne, bez zarzutu.

Pawilon główny, zbudowany kosztem miasta, ma główny korpus murywany, ślicznej roboty o zarysach gotyckich. Korpus ten zostanie w parku, jako hala zabaw i koncertów. Prawe skrzydło głównego pawilonu zajmuje chemia i farmacja, lewe skrzydło szpitalnictwo i lecznictwo, że to więc centrum wystawy higienicznej, poprzednio bowiem wymienione budynki mogłyby być swemi okazami figurować na każdej wystawie, boć przeciw wszystko pod hygienę możnaby podciągnąć. W drugiej części wystawy, zajmującej plac pięciokątny, z drugą bramą, zwróconą ku ulicy Koszykowej, środek wypełnia wielki gazon kwiatowy z fontanną, wyobrażającą delfinów. Nawprost

**OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATY** przyjmują: we Lwowie: Administracja *Gazety Narodowej* ul. Karła Ludwika 1. 3; w Paryżu: C. Adam Caborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstraße 2 — A. Oppelk Grünergasse 12 — M. Dukas Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, 1. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurtu: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frenidler.

**CENA OGŁOSZEŃ:** Ogłoszenia zwykłe za jedno-spalowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 80 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencja 3 et. od wiersza. — Karty korespondencyjne dla drobnego ogłoszeń 30 t.

fontanny, przed drugim frontem pawilonu głównego, umieszczono orkiestrę na estradzie muszlowej. Budynki zaś, okalające plac, są następujące: wielka hala gimnastyczna z wieżą, mieszcząca działy higieny ciała i higieny dziecięcej. Obok hala pedagogiczna z ogródkiem dla dzieci, pawilon win szampańskich firmy Seydel i kopia staromiejskiego ratusza, w stylu wiślano-baltyckim, z dyorami starej Warszawy w środku. Obok bramy wzorowe wanny i kąpiele. Po przeciwnej stronie fontanny: piwiarnia Junga, piekarnia cukiernicza firmy Anczewskiego, łaźnia wzorowa. Należy dodać, że pomimo otwarcia na placu wystawy wznoszonych jest kilkanaście mniejszych pawilonów i kiosków należących do różnych firm handlowych, nie mających prawie nic wspólnego z wystawą higieniczną.

Równocześnie otwarte zostało pogotowie ratunkowe, założone staraniem braci Kontantego i Gustawa Przędzieckich, przy pomocy dr. Vragas-ego naczelnego lekarza pogotowia ratunkowego w Wiedniu. Otwarcie odbyło się wobec mnóstwa osób, a Warszawiacy nie mają słów pochwały dla tej nowej instytucji. Przedewszystkiem ogólny pokłask znalazły trzy furgony do przewożenia chorych, podziwianym wygodne urządzenie łóżka zawieszzonego na hakach, które nie tylko chorego czynią mniej czułym na jazdę po bruku, lecz pozwalają całej łaże, na którym chorego spoczywa, po rozsunięciu bocznych ścian furgonu, wnieść i wynieść, a do pierwszej chwili tedy, aż do złożenia go na stacyi ratunkowej lub w szpitalu, chorego pozycyji zmieniać nie potrzebuje.

Trzy takie furgony rozmaitej formy i konstrukcji widzieć można, jeden z nich zupełnie biały, wewnątrz wybity, służy do przewożenia chorych na zaraźliwe choroby; podziwiamy je, pragnąc jednakże nie znaleźć się w nich nigdy.

A sama stacya ratunkowa, to wsob budynek, w którym każdy kącik świetnie wyposażony. Wysokość do dachu nie wynosi więcej jak 8—9 stóp; pomimo to pokoje stosunkowo wysokie, bo dach tworzy ich sufit. Wchodząc tedy najpierw do obszernej izby dla straży ratunkowej; w izbie znajdują się trzy łóżka spuszczone; w głowach skrzynie mieszczące pościel i rzeczy. Nadto jest szafa, kanapa, stół i kilka krzeseł. Wąskim korytarzykiem przechodzimy do drugiej komnaty, tej samej wielkości. To sala opatrunku i ewentualnie operacyjna; urządzenie jej to chyba ostatnie słowo potrzeb i wygod w tym względzie, kto się chce przekonać, niech zobaczy, my wszystkich jej szczegółów opisać nie możemy.

Obok wzmiankowanego powyżej korytarzyka, po jednej stronie znajdują się pokoiki dla lekarza dyżurnego; i tu jest łóżko, stolicek, stół i kilka krzeseł; po drugiej stronie pokój z telefonem, łączącym stacyę ratunkową z całym miastem.

Cały budynek ten, zrobiony z tektury i płyt z ramami drewnianymi, sprowadzono z Wiednia, a raczej z Czech; tu tylko pojedyn ze części

## Na błędnych drogach.

Powieść z angielskiego

przez

Mary Humphrey Ward.

(Ciąg dalszy.)

— Panna Boyce nie ma dobrego mniemania o nas wszystkich. Słyszałam już coś o zapatrywaniach pani! — odezwał się lord Maxwell zaczepnie i z uśmiechem, jak gdyby ją chciał wyzwać do szermierki.

Smukłe jej palce igrały nerwowo galkami z chleba; głowę miała lekko pochyloną. Przy jego wyzwanii podniosła jej nagle. Wiedziała doskonale, że ma przed sobą wielkiego magnata i wytrwałego dyplomata. Ale przedsięwzięcia sobie nie dać się omieścić.

— Co pannu opowiadano? — zapytał.

— Pani nas zatruwa — odparł, wymijając pytanie. — My nie życzymy przeciwnej stronie takiej prorokini.

Panna Raeburn wyprostowała się jak świeca, rzuciła Edycie szybkie spojrzenie, które oprócz lady Winterbourne, uszło uwagi wszystkich.

— Ja się nie liczę do radykalnej partji! — odpowiedziała nieco pogardliwie Edyta. — My socjaliści nie walczymy za żadną z obu politycznych partji.

— Wię pani jesteś socjalistką? Prawdziwą, małą, czerwoną socjalistką?

Lord Maxwell mówił ciągle żartobliwym tonem, jak gdyby tymi nie znaczącymi żartami przy sniadaniu, chciał sobie wynagrodzić poranek pełen ciężkiej pracy.

— Tak, jestem socjalistką — odpowiedziała Edyta z wolna, patrząc mu prosto w oczy. — Przynajmniej wedle mojego sumienia, powinnam nią być.

— Ale nie wedle własnego sądu? — zapytał śmiejąc się. — Czyż tak się nie dzieje z większą częścią ludzi?

— Nie, wcale nie! — zawołała, odzyskując całą swą próżność i cały zapal. — Tak mój sąd, jak i moje sumienie, robią ze mnie socjalistkę. Tylko ta nędzna miłość małych przyjemności i korzyści naszego życia, zachwiewa mną czasami i czyni zdradczynią dobrej sprawy! Moi przyjaciele w Londynie nazwaliby mnie teraz nie rzadko zdradczynią, wiem o tem.

— Wierzyć więc pani w to rzeczywiście, że świat musiałby zostać jeszcze raz stworzonym, a mianowicie inaczej, aniżeli obecnie?

— Znajduję oczywiście, że stan obecny jest nie do zniesienia — zaczęła po chwili. — Ubóstwo w Londynie było już dość złem, ale ubóstwo na wsi wydaje mi się jeszcze nieró-

wnie czemś gorszem! Jestże to możliwe, wierzyć w to, ażeby taki ucisk i nędza, takie zniecierpliwienie ciała i ducha, trwał miało po wszystkie wieki! Lord Maxwell sięgnął brwi. Czy to dziwi, że Ryszard zakochał się w tych cudownych oczach?

— Czy możesz pani istotnie i serwo wierzyć w to — zapytał łagodnie — że gdybyśmy jutro przedsięwzięli powszechny podział majątków, siła naturalnej nierówności nie zaburzyłaby nam już następnego dnia całej pracy i nie oddałaby nam naszych biednych napowrót?

— Wygodna wymówka, jak to Cravenowie nazwaliby tę uwagę, wywołała na usta Edyty pogardliwy uśmiech. Zaczęła gorliwie i nie bez zgrzesności dysputować, zdradzając niezłą znajomość socjalistycznych stosunków i dobrą pamięć dla wywodów i wniosków, zaczerpniętych z omawianego wiele w Londynie zbioru socjalistycznych rozpraw.

Spokój lorda Maxwella i zarzuty, któremi ją zbijał od czasu do czasu, rozjaśniły ją jeszcze bardziej. Zagłębiała się w historyczne wywody, powstawała na właścicieli dóbr, mówiła o ustawach dla robotników, o prawie osiedlenia się, o nowej ustawie dla biednych i innych wielkich rzeczach, a wszystko to z równą żywością i dośladnymi wyrazami, przedewszystkiem jednak — przynajmniej w oczach przerażonej gospodyni domu — zdradzała brak wychowania i skromności jak też wielką śmiałość, która dla młodej dziewczyny w obym domu, a je-

szcze w dodatku dla córki Johna Boyce zupełnie była niestosowna!

Ryszard mieszkał się czasami do rozmowy i starał się Edytę tem uspokoić, że jak do pewnego stopnia poierał. Wkrótce jednak była zbyt wzburzoną, by pozwoliła sobie powodować; wygłaszała swe poglądy a mianowicie, jak to każdy przynajmniej musiał, bardzo silnymi wyrażeniami.

— Uważam, że pani dzielić zupełnie zapatrywania tego poczciwca, którego książka dostała mi się przypadkiem do rąk — odezwał się wreszcie lord Maxwell. — On był również tego mniemania, iż angielscy właściciele wielkich posiadłości, oddawna czynią w sobie niską i złośliwą skłonność korzystania z nędzy drugich! Tak mój Ryszardzie, zostaliśmy potępieni... starajmy się to znieść jakoś!

Człowiek, który blisko czterdzieścioletnimi rządami całą okolicę podniósł do niebywałego dobrobytu, patrzył na swego wnuka z filuternym uśmiechem.

Panna Raeburn siedziała bez słowa. Błada twarz lady Winterbourne zabarwiała się mocno przy słowach Edyty.

Ta ostatnia wstrzymała się nagle, spojrzała na Ryszarda i poznała swe położenie.

— Państwo wysmieją mnie wszyscy, naturalnie — odezwała się z płaczem prawie. — Wiem, że jestem śmieszna, jak i moim zasadom nie pozostać zawsze wierną... za to nienawidzę siebie czasami! Gdy mówię z kimś z przeciwnej partji, jestem prawie

skłoną do wyznawania jego poglądów, jak poglądów partji socjalistycznej. W Londynie już zarzucono mi często, że zawsze przyłączam się do zdania tego, kto mówił przy końcu. Ale to wszystko nie może zmienić uczucia, ono pozostaje zawsze nienaruszalne.

Prawie błagalnie zwróciła się do lorda Maxwella ze słowami:

— Gdy wyjdę z naszego domu na wieś i widzę mieszkanie, w których ludzie mieszkać muszą, gdy wygodnie rozpostarą w powozie przejeżdżam koło zarobnicy, która odarta, zmęczona i brudna, po całodziennej ciężkiej pracy, w deszcz i niepogodę wlece się do domu, gdy pomyślę, że ci ludzie na starość zależni są tylko od naszej dobroczynności, za którą my, którzy wszystko posiadając, wymagamy jeszcze wdzięczności uznania i gdy sobie potem przedstawię, że każdy z nich osobno w jednym roku swego życia więcej działał, aniżeli ja w ciągu całego życia działać potrafię, wówczas czuję, że obecny stan rzeczy opaczny jest i hańbiący! — Głos jej podniósł się znów, namiętnie, naskakując na ostatnie swe słowa.

— I jeżeli przynajmniej oświadczyć nie przyczynię się do zaradzenia złemu, zanim umrę, wówczas byłoby lepiej, gdybym była nigdy nie żyła.

Wszystcy wzdręgnęli się. Lord Maxwell patrzył na swoją siostrę, napawając się w dachu widocznym jej oburzeniem. Zachowywanie się tej szlachetnej panny wydało się i jemu nieco za gwałtowne. Czy Ryszard potrafił we

właściwy sposób postępować z taką namiętną, rwącą się do czynów naturą?

Nagle dał się słyszeć niski ton głosu lady Winterbourne:

— Tak, jak pani to mówisz, panno Boyce, nie potrafiłabym się wprawdzie nigdy wystawić, ale zgadzam się z panią. Mogę śmiało powiedzieć, że czułam zawsze tak samo.

Edyta rzuciła jej spojrzenie pełne wdzięczności.

— Jednakże — ciągnęła lady Winterbourne, niepewnym nieco głosem — człowiek, jak to pani słusznie powiedziała, nie pozostaje wiernym swoim zasadom. I ja byłem biedną, zanim Edward objął majorat, a nie było mi to bynajmniej przyjemnem. Nie chciałam także, ażeby moje córki wychodziły biedno za mąż; a obcy też uczynili, gdybym nie miała do dyspozycji służby i powozu, to także nie wiem. Edward jest zupełnie innego zdania. Powiada on, że musiałabym wybierać pomiędzy obecnym stanem, a roczną rentą, około czterystu funtów, jeśli by w ogóle tyle wypadło na rodzinę przy powszechnym podziale.

Wystarczyłoby na mały domek koło dworca kolei — żartował lord Maxwell. — Śladzę, że można by sobie nawet pozwolić na służącą.

(C. d. n.)



hakami zostały spocone. Pomimo to najdrobniejszej tam nie znajdujemy szpary. Nie jeden Warszawian zapewne z zaskoczona będzie patrzył na tę stacyę ratunkową, pomyślawszy o letnim mieszkaniu swojemu.

Rzym d. 15 maja.

(Ostrożnie i jasnowidzami. — Rozjemstwo papieża.)

*Osservatore Romano* ogłosił w tych dniach wyrok św. Inkwizycji z datą 15 kwietnia, potwierdzający poprzednie dekreta, które potępiały rzekomo jasnowidzącą z Loigny (Francya), która pod imieniem Maryi Genowefy (na zywą się właściwie Matyldą Marchat) przed laty wywołała tak rozgłosny skandal.

To samo potępienie obejmuje „Roczniki Loigny”, czasopismo wydawane specjalnie przez pewien zastęp ludzi świeckich i księży odstępow, celem rozgłaszania mniemań widzeń tej kobiety. Te smutne fakty oburzały i martwiły światobliwego biskupa Chartres, msgr. Lagrange i przyczyniły się w znacznej mierze do jego przedwczesnego zgonu. Pomimo wszelkich usiłowań, ożegodny kapłan nie zdołał po wstrzymać zgubnej działalności tych zbłąkanych owieczek, które niestety potrafiły zdobywać licznych zwolenników. Mijemy nadzieję, że dekret sprawdzi wreszcie skutek pożądanym i że odstępy znów poddadzą się władzy papieża.

Francya jest obecnie oczyszczoną jasnowidzących. Od kilku tygodni pisma paryskie, nawet poważne, zajmują się zbyt żywo panna Genoudon i jej „rozmowami z archaniołem Gabrielem”. Nie wiem, czy przedsięwzięto już środki dla stłumienia nowego tego skandalu.

Z innej znowu strony dochodzi nas wieść o podobnych objawach w Normandyi. Tu w Watykanie wiadomości takie przyjmowane są bardzo oględnie, gdyż niestety osoby źle dla religii i sposobione usiłują nieraz szkodzić jej, wniecając fałszywe cuda. Lecz w Rzymie wszystko bywa badane ściśle, rozpatrywane w najdrobniejszych szczegółach. Sumienia katolickie mogą być zatem spokojne; lecz nim papież głos zabierze, powinniśmy być ostrożnymi i nie przyjmować udziału w żadnym kulcie ani w żadnych manifestacjach, do których Ojciec św. nie upoważnia formalnie.

Niedawno republika Argentyńska i Chili, nie mogąc dojść do porozumienia w sprawie rozgraniczeń, zwróciły się do Leona XIII, prosząc go o rozstrzygnięcie sporu. Papież przyjął to rozjemstwo z radością, cieszy się bowiem zawsze, gdy w charakterze najwyższego arbitra narodów może przywrócić pokój i zapobiec krwi rozlewowi. I tym razem Ojciec św. odniósł święte zwycięstwo; wyrok jego został przyjęty przez obie strony z najwyższą wdzięcznością i oba rządy napisały do kardynała sekretarza stanu, prosząc go o wyurządzenie tych uzgodnień u stóp Stolicy Apostolskiej. Prawdziwą jest powściągliwość dla papieża, gdy państwa powołane niekiedy się do jego sądu i rozjemstwa, jest to bowiem nietylko dowodem najwyższego zaufania do jego władzy osobistej, lecz nadto dowodem potrzeby i konieczności takiego rozjemczego sądu międzynarodowego.

## Miejskie szkoły przemysłowe.

Lwów 18. maja.

Statut lwowskich szkół przemysłowych uzupełniających jako cel istnienia ich podaje: udzielanie uczniom i pomocnikom, pracującym w zawodzie przemysłowym tych wiadomości teoretycznych, a w miarę możliwości i praktycznych, których potrzebują rękodzielnicy i przemysłowcy do wykonywania swego zawodu. Tym to wiadomościom teoretycznym, zasadzającym się głównie na rysunku jako podwalinie wszelkiej pracy rękodzielniczej, kształcającemu oko i rękę stolarza, kamieniarza, ślusarza czy szewca, w pierwszej linii, a następnie wysokiemu specjalnemu wykształceniu zawodowemu rzemieślników w każdej z osobna gałęzi produkcji przemysłowej, zawiązującą społeczeństwa zachodnie wysoki stopień doskonałości wszelkich przedmiotów do życia niezbędnych. Agielsey, francuscy i niemieccy rękodzielnicy uczą się wszyscy bez wyjątku rysunków bardzo dokładnie i tym sposobem, pominiawszy wielką ich pilność i pracowitość, zdobywają znakomitą wyższość i przewagę nad rękodzielnikami innych narodów, a specjalnie nad naszym. Społeczeństwo nasze nie jest tego faktu nieświadome, a dowodem tego usiłowania, objawiające się już od lat wielu, aby i naszym rękodzielnikom dostarczyć możliwości wykształcenia się w obranym zawodzie.

Idealem, osiągnięciem już przez społeczeństwa zachodnie, a do którego nasze dążyćby powinno, byłby ustrój szkół przemysłowych taki, aby na pierwszym stopniu, niejako w samych początkach wykształcenia rzemieślniczego udzielać nauki rysunków, na drugim stopniu, jakby niejako w gimnazjach, rzęszą wyżej dążących rękodzielników przechodziła naukę w przemysłowych szkołach państwowych, a w wyższych specjalnych zakładach, wreszcie, jakby jakichś akademiach, wydawanoby patenty na wszechstronne wykształconych szewców, krawców, ślusarzy, stolarzy i t. d. Rozumnie się samo przez się, że wprowadzenie w życie powyższego planu wymaga niezmiernie wiele trudu, olbrzymich sum pieniężnych i wysokiego poziomu

inteligencji u ogółu społeczeństwa, to też rezultat ten pozostanie jeszcze na długo ideałem dla nas. Na razie staramy się na najrozmaitsze sposoby podać naszym rękodzielnikom choć okruszynki wiedzy zawodowej, a elementarnymi do tego celu wiodącymi środkami są uzupełniające szkoły przemysłowe, zakładane po większych miastach.

Do szkół takich mogą uczęszczać tacy rzemieślnicy, co przynajmniej skończyli cztery klasy szkoły ludowej, a gdy i tego nawet nie osiągnęli, wszyscy nasi rzemieślnicy czyto z biedy, czy niedbalstwa, muszą przeto istnieć jeszcze tzw. przygotowawcze kursy do szkół przemysłowych uzupełniających. I jedne i drugie są zimoowymi i wieczornymi tj. nauka w nich trwa tylko przez miesiąc zimowy i u dzielną bywa wieczorami po ukończonej pracy w warsztatach, a także w ranki niedzielne. Przeciw niedzielnej nauce terminatorów i czeladników podniesiono w ostatnich czasach ze stanowiska religijnego zarzuty, które dla ich niewątpliwiej słuszności trzeba będzie bezwarunkowo uwzględnić — jakim jednak sposobem, trudno na razie rozstrzygnąć.

We Lwowie funkcjonowały trzy takie kursy przygotowawcze, a to w szkole im. św. Antoniego, im. Czackiego i im. św. Marcina. Uczono w nich tego, czego się frekwentanci ich powinni byli nauczyć w czwartej klasie szkoły ludowej, a główną wagę kładziono na rysunki. Zapisanych do nich uczniów było 387, ale klasyfikowano tylko w maju, w którymto miesiącu naukę zakończyło tylko 297, reszta zaś tak rzadko uczęszczała na naukę, że nie można było osądzić, czy się wogóle czego nauczyła. Każdy z tych kursów podzielony był na dwa oddziały, dla tych, co ledwie pisać i czytać umieli i dla tych, co skończyli już przynajmniej część szkoły ludowej. Tylko na kursie w szkole im. Czackiego był jeszcze trzeci bardzo liczny oddział analfabetów. Na kurs ten uczęszczało wyłącznie żydzi, a ci w wielkim procencie ciągle jeszcze uczą się tylko po obchadzach hebrajszczyzny i nie umiają wcale ani pisać ani czytać w żadnym europejskim języku. Tem charakterystyczniejszy to szczegół, że skonstatowany we Lwowie, stolicy kraju. Na kursy w szkołach im. św. Marcina pod kierunkiem p. Al. Przepilińskiego i w szkole im. św. Antoniego pod kierunkiem p. W. Kropińskiego uczęszczało wyłącznie tylko chrześcijanie, a ogólny stosunek chrześcijan do żydów na tych kursach był jak 182 do 115. Widać stąd, że chrześcijanie w większym procencie kończą szkoły ludowe i mniejsza u nich potrzeba posyłania terminatorów na kursy, żydzi musieli uczyć się nawet w szabasy. Kierownikiem kursu w szkole im. Czackiego był p. Sz. Parasiwicz. Frekwencja uczniów wzrastała się coraz bardziej na tych kursach i coraz też, choć powoli, wzrastała karność szkolna.

Uzupełniających szkół przemysłowych, w których naukę również w maju ukończono, było we Lwowie w zime 1895/6 sześć, a to w szkołach im. św. Anny, Elżbiety, Konarskiego, Mickiewicza, Pirmowicza i Saszczyka. Uczęszczało do nich razem 527 chłopców, a klasyfikowano z nich 392, z tych żydów 6 (z ogólnej liczby ich 12). W szkołach tych były po dwa oddziały. Na pierwszym uczono religii, rysunków, historii polskiej, rachunków i stylistyki przemysłowej, na drugim zaś historii polskiej, rachunków buchaltarycznych, stylistyki, korespondencji i rysunków. Ilość uczniów uczęszczających na oddział drugi była nie o wiele mniejsza od uczniów oddziału pierwszego, a oddział analfabetów istniał tylko w szkole im. Mickiewicza. Było ich tam 67. Kierownikami tych uzupełniających szkół przemysłowych byli pp.: Ang. Zawadzki, F. Borecki, J. Korpak, F. Szpetmański, H. Pietraszkiewicz i J. Piórkiewicz, a wszyscy w sprawozdaniach swoich konstatują, że powoli mimo opieszłości majstrów, nie dbających o posyłanie terminatorów do tych szkół, frekwencja w nich stale podnosi, a i karność wzrasta. Uczniowie też wcale pilnie się uczą, a dowodem tego, iż 80 do 90 proc. ich otrzymało przy końcu roku postępowanie satysfakcyjne, a wielu z nich otrzymało nagrody w drobnych kwotach, złożonych na książeczki oszczędności lub w książkach „Dzieje Polski” Rawera i „Historia Lwowa” Papęgo. Najliczniej gromadzą się do szkół stolarze, ślusarze, szewcy, krawcy i drukarze, nie było zaś ani jednego litografa, ani jednego ogrodnika (może dlatego, że istnieje osoba we Lwowie szkoła ogrodnicza) i ani jednego powoźnika.

Koszt utrzymania wszystkich tych szkół, w których językiem wykładowym jest język polski, przypada na mocy ustaw po jednej trzeciej części na miasto, kraj i państwo. Miasto oprócz tego dostarcza ubikacji, opał, oświetlenia i usługi. Charakterystycznym w tym względzie jest szczegół, że za rok szkolny ubiegły nie dopłacił kraj gminie 858 zł. i 60 centów, państwo zaś aż 1758 zł. z centami. Na rok przyszły, który się rozpocznie 15. września br., preliminarzane są wydatki na wszystkie 9 szkół w sumie ogólnej 16.301 zł., z czego na 3 kursy przygotowawcze przypadnie 5.022 zł.

Wszystkimi temi szkołami zarządza wydział szkolny, który się ubiegłego roku składał z pp.: Mochnackiego, Boleskiego, Frankiego, R. Dziesławskiego, Getritza, Markiewicza, K. Szajera, Zacharzewicza, Ciuchocińskiego, Gorgolewskiego, Tokarskiego, Szpetmańskiego, Jakubowskiego i Niemcowyńskiego. Dziewięciu z nich przyjęło na się urząd opiekuna specjalnego którejś z dzie-

więciu szkół i pod ich przewodnictwem odbyło się wczoraj w każdej szkole nroczyste zamknięcie roku szkolnego. Po stosownych przemowach kierowników i dziękczynnych słowach jednego z uczniów wdzięcznych im za dostarczenie wiedzy zawodowej, nastąpiło rozdanie nagród, na czem niestety z małymi bardzo wyjątkami prawie wcale nie byli pp. majstrowie obecni. Nie świadczy to pochwlebie o zainteresowaniu się losami powierzonych im pieczy terminatorów.

Nakoniec szczegół charakterystyczny: na kursach przygotowawczych najniższych używa się wzorów rysunkowych polskich, na kursach przemysłowych w części polskich, w części zaś niemieckich, specjalne zaś wzory dla rozmaitych rzemiosł są tylko i wyłącznie niemieckie. To przykre.

## Sec 116.

Cała medycyna na za dąży już od wielu dziesiątków lat można powiedzieć w kierunku chińskim. W Chinach mianowicie placą ludzi lekarzom roczne honoraria i to wiody tylko, gdy ten, kto był przez rok w opiece lekarskiej, przez ten czas nie uległ żadnej chorobie. Otóż my w Europie przekonywamy się coraz mocniej o tej prawdzie, że lekarza zadaniem właściwym jest tak strzec swego pacjenta, a obowiązkiem tego pacjenta tak ściśle przestrzegać przepisów lekarza, aby nie wpadł w chorobę. Pomoc lekarską wtedy, kiedy choroba się już zaczęła, a oż dopiero mówić o chwili, kiedy ten wróg życia już się w ciebie naszem zagnieździł na dobre, jest tylko środkiem ostatecznym, który może pomóc, a może i zawieść.

W dziedzinie chirurgii zapomoga środków aseptycznych doprowadziła już medycynę europejską prawie do ideału. Lekarz, wykonując operację, ma doskonałe środki nie dopiero uleczenia złego, ale wprost niedopuszczenia do niebezpiecznych komplikacji, mogących zagrażać życiu operowanego. Tę samą samą usiłującą ciągle dokonać najwspanialszej uczeni w dziedzinie chorób wewnętrznych. Tak Pasteur pokazał, że czasu między ukąszeniem złego psa, a chwilą prawdopodobnego początku wścieklizny można użyć na ochronne szczepienia, które nie leczą choroby, jeno popostrzą zabezpieczają przed jej pojawieniem się, a w najnowszych czasach doktorzy Roux i Behring tego samego dokonali w walce z aniołem dusicielami dzieci, ze straszną i zaraźliwą dla wiać.

Wspomniani ci uczeni doszli do tak zdumiewających rezultatów po głębokich studiach i mozolnej pracy umiętej, a naśladowali w niej przykład angielskiego lekarza dr. Edwarda Jennera. On to przed stu laty w dniu 14. maja 1896 załatwował w praktyce wniosek wysnuty jedynie z niezmiernej bystrego logoznej kombinacji i doskonałego ochronego szczepienia ospy na chłopcu Jakubie Phippsie.

Dzisiaj, kiedy prawdziwą ospą, ową czarną straszną chorobą, nawet w szpitalach rzadko lekarze widują, kiedy gdzieś niedługo tylko ujrzyć można twarz poroną śladami tego okropnego widma, dzisiaj nie możemy sobie nawet wyobrazić tego zapału i tego entuzjazmu, z jakim przyjęto przed stu laty wiadomość o wynalezieniu środka przeciw ospie.

Tak jest — dokładnie już sto lat minęło, odkąd ludzkość cieszy się do brodziejstem ochronego szczepienia ospy. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej można powiedzieć, że najstraszniejsza po dżumie i cholerae choroba znikła z powierzchni ziemi. Dowodem tego cyfry. Przed stu laty licząco w Europie tyle wypadków śmierci na ospę, tj. cztery kroć sto tysięcy, albo siódmą część wszystkich wypadków, ile dziś przypada na suchoty płucne. W r. 1798 ulegała ospie po wielkich miastach prawie połowa dzieci, w Norwegii prawie wszystkie, w Grenlandii prawie dwie trzecie całej ludności, a na całym świecie znane było twierdzenie, że każdy człowiek choć raz w życiu musi przejść ospę. Wiedzieliśmy też, że choroba ta za drugim nawrotem znacznie jest słabsza, to też byli ludzie, którzy starali się sztucznym sposobem dostać w szeregi „ospowatych”. Działo się to w ten sposób, że ludzie zdrowi i silni w czasie słabej epidemii kazali sobie za szczepić ludzką ospę. Pierwszy raz podała się tej operacji lady Montague żona ambasadora angielskiego w Konstantynopolu w r. 1796. Znalazła mnóstwo naśladowców, między którymi śmiertelność z ospy istotnie się zmniejszała.

Jeszcze drugie spostrzeżenie uczyniono, a mianowicie że tych, którzy się zaraziли tak zwaną krowią ospą, właściwa ospa oszczędzała. Tymi szczególnymi były dziewczki folwarczne, które doły chore krowy i ci, którzy w ogóle w pobliżu takich zwierząt przebywali.

Jenner urodził się w r. 1749, uczył się w Londynie u chirurga Huntera, a na pomysł szczepienia ospy wpadł właśnie po spostrzeżeniu, iż ospą krowią zarażeni ludzie daleko są odporniejsi na ospę właściwą. Osiadł tedy w miejscu rodzinnym w Berkeley w hrabstwie Gloucester i tam począł czynić doświadczenia najpierw za szczepiając ludzką ospą tym, którzy ją już raz przybyli. Dopiero po 21 roku prób przeniósł na chłopca Jakuba Phippsa wakacyj z ręki dziewczki od krów Sary Nelmes, czego skutkiem była znana teraz powszechnie sztuczna ospa.

W lipcu tego samego roku naszczepił Jenner temu samemu chłopcu ludzką ospą i nie wywołał skutku, a za-

tem dowiódł, że pierwsze szczepienie było skuteczne. Wydał wówczas dzieło „Effects of the Variolae Vaccinae or the Cowpox”, ale mimo świetnych rezultatów praktycznych pewne uzone towarzystwo przecieży mu długo jeszcze później odesłało manuskrypt z traktatem o tym przedmiocie, zaopatrzoną uwagą, „aby już raz przecie dał pokój nonsensowi szczepienia krowiej ospy.” Doczekał się jednak i uznania.

Parlament angielski nazwał go do brodziejem ludzkości, ofiarował mu dwa dary od narodu, a po śmierci w roku 1823 wznosił pomnik na Trafalgar-Square’ze.

Wkrótce i na kontynencie uznano metodę Jennera za zbawiającą i już z początkiem tego wieku zaprowadzono w wielu państwach przymus szczepienia ospy.

Do dziś dnia istnieją przeciwnicy szczepienia — naturalnie bez najmniejszej racji. Zdarzają się wprawdzie wypadki, że szczepieni ulegają ospie, ale pochodziło to stąd, że siła szczepienia nie jest wieczna i trwa mniej więcej lat dziesięć, to też trzeba się poddać powtórnemu szczepieniu i rzecz skończona. Zarzucano dalej, że równocześnie z ospą szczepi się dziecku i inne choroby. Być to może, ale przy odpowiedniej troskliwości i uwadze niebezpieczeństwo jest mikroskopijnie małe. Wszakże dr. Voigt z Hamburga u 100 000 szczepionych tylko w jednym wypadku konstatawał chorobę inną a nie ospę, której powodem było szczepienie.

Chciano i zasługi umniejszyć Jennerowi. Wynajdywano rozmaitych ludzi, którzy i przed nim mieli szczepić ludzkom ospę, ale nikt nigdy nie dowiódł, bo też tak nie było, aby ktokolwiek, kto przed Jennerem szczepił ospę, wiedział o wartości i znaczeniu tego postępowania. Z takimi zarzutami naturalnie Niemcy występują, starają się dowieść zawsze i wszędzie, że ojczyzna wszelkich wynalazków jest ich ojczyzna. Nie udało się im to, bo Jenner jest jedynym tpeicielem ospy, któremu wdzięczność całej ludzkości jak najsluszniej się należy.

## KRONIKA.

Lwów d. 18 maja.

Cesarz przybył dziś rano do Wiednia i udał się wprost z dworca na zamek w Lainz. Przed południem odwiedził cesarz chorogo arcyksięcia Karola Ludwika.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało praktykantów pocztowych: Aleksandra Zdzienkiego z Nowym Sączu, Józefa Golonkę w Katuszu, Henryka Sedlaka i Dawida Weinsasa we Lwowie, Nachmana Miesesa w Tarnopolu, Kazimierza Krajczyckiego we Lwowie, Józefa Stasię w Stanisławowie, Stanisława Spysza we Lwowie, Zygmunta Furkę w Krakowie, Józefa Klisickiego w Podgórzu, Mich. Krawczyka w Krakowie i Witolda Bronisława Wasylewicza we Lwowie, dalej ekspedytor pocztowych: Wincentego Zimnala w Kętach, Kazimierza Jana Kautego w Koszowie, Mikolaja Jaworskiego w Skale i Antoniego Grassla we Lwowie; a w końcu porucznika żandarmerji Wiktora Piechę i sierżantów dla celników: Franciszka Agolzera, Antoniego Feliksa i Franciszka Lipskiego, asystentami pocztowymi.

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie przeznaczyła Zdzienkiego dla Wadowie, Klisickiego dla Krakowa, Zimnala dla Oświęcimia, Kautego dla Drohobycza, Piechę dla Krakowa, Agolzera dla Tarnopola a Lipskiego i Feliksa dla Krakowa; pozostawiając innych nowomianowanych w dotychczasowych miejscach służbowych.

Niedziela wczorajsza, jakkolwiek to już druga połowa maja, nie miała w sobie nic wiosennego. Niebo zasnuite było dymem cię chmurami, a ta ciągła niepogoda i zimno musza i na humory ludzi źle wpływać. Nudno też było wczoraj — nawet kronika policyjna nie notuje żadnego ciekawszego wypadku.

Pensje wdowie. Jak już wczoraj doniósł nasz telegram, ustawa o pensjach wdów po urzędnikach otrzymała zatwierdzenie oskarżki. Dzienniki wieńskie donoszą nadto że przepisy tej ustawy pensyjnej rozszerzono wstecz i na wszystkie wdowy po urzędnikach, który odwołali się od 1 maja br.

Kasyno miejskie odbyło wczoraj walne zgromadzenie przy wale licznym, bo około 100 członków udziału. Po udzieleniu absolutorium i uchwaleniu budżetu na r. bieżący, wybrano 8 członków Wydziału (w miejsce 6 ustępujących wedle statutu i 2, którzy zrezygnowali) następujących pp. Buynowskiego, Bratowskiego, Duniewicz, Kulikowskiego, Kamińskiego, Stan. Lipińskiego Br., Schmidta Wład. i Smarzewskiego. W końcu powzięto szereg uchwał mających na celu rozwój Kasyna i wygody członków.

Niestala miłość. Fatalnie zakończyła się 3 lat trwająca miłość p. Ewy Brostowskiej z Piotrem Hanulakiem. Ten bowiem pragnął „na zawsze zerwać z narzeczoną” rozbił jej kufer i skradłszy 60 zł., zbiegł bez wieści. Po długim niewiedzeniu zeznał się wczoraj kochankowie w policyi, dokąd sprowadzono niestalego adoratora.

Zgubnych skutków nadużywania alkoholu doznała wczoraj Julia Bereńska jadąc w nietrzeźwym stanie z Zamarstynowa. Na Podwalu skręcił woźnica Franciszek Czarniński w boczną ulicę a Bereńska wypadła z wozu dostała się pod koła, z których jedno przeszło jej przez głowę. Ciężko pokaleczona opatrzyła stacya ratunkowa.

Przewiezienie zwłok. Śp. Leona hr. Dzieduszyckiego z dworca kolej na cmentarz Łyczakowski, odbyło się wczoraj popołudniu, przy nader licznej — mimo niepogody — udziale znajomych i przyjaciół, opłakujących zgon przedwcześnie zmarłego.

Poświęcenie sztandaru dla młodzieży szkoły Zimorowicza odbyło się wczoraj

w dniu jej patrona szkolnego. Po odprawieniu odpowiednich modłów, poświęcenia dokonał ks. katecheta Chyliński. Rodzicami chrzestnymi był prof. Ciesielski, dyr. Fajfara, dyrektorka p. Makusz i dyr. Krzaczkowski. Po dokonaniu ceremonii zebrała się celem uczczenia patrona swego, św. Jana Nepomucena, w pięknie przystrojonej sali młodzież, do której przemówił ks. katecheta w nader podniosłych słowach wykazując znaczenie tegoż.

Następnie odbyły się produkcyjne deklamacyjno-wokalne, które wykonała młodzież ku zupełnemu zadowoleniu zebranej publiczności. Szczególnie chłopczek z drugiej klasy Ogrodziński oddeklamował z werwą wierszyk pt. „Pielgrzym i dzieci”. Uroczystość wypadła wogóle świetnie zawiązującą wyłączenie staranami i zabiegom dyrektora tejsz szkoły p. Krzaczkowskiego pomyslny swój sukces. Jedynie zarzucić można to, iż nadzorca tejsz szkoły przez Lwowski magistrat ustanowiony nie jawił się przy tak ważnej uroczystości.

Zabawki z celluloidu. Ministerstwo wydało rozporządzenie, iżby zabawki dla dzieci z celluloidu pod żadnym warunkiem nie były sprzedawane; inue zaś przedmioty wyrobione z tego materiału, mają być tak w handlach jak i na wystawach sklepowych opatrzone napisem: „Wyroby z celluloidu — łatwo zapalne”. Winni przekroczenia tego przepisu, będą z całą surowością pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

Po trzydziestu latach. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Zebrał w Krakowie koleży, którzy w r. 1866 zdawali egzamin dojrzałości w gimnazjum św. Anny, postanowili obchodzić dnia 4 lipca 1896 (punkt zborny w kościele św. Anny o godz. 8 rano) 30 rocznicę ukończenia gimnazjalnych studiów. Z ich upoważnienia zapraszamy na ten obchód wszystkich kolegów, którzy w r. 1866 ukończyli ósmą klasę w gimnazjum św. Anny w Krakowie, również i tych, którzy w tym czasie zdali tam egzamin dojrzałości. Zarazem prosimy o uwiedomienie nas do dnia 13. czerwca b. r. pod adresem jednego z podpisanych, kto ze zaproszonych weźmie udział w tym koleżeńskim obchodzie. Ks. Jan Kolstrąg, proboszcz, poczta Czulice, dr. Emil Schwarc, adwokat w Krakowie, Poselska 15, dr. Ludwik Wiszniewski, lekarz w Krakowie, Szlak 40, dr. Franciszek Czerny, profesor uniwersytetu w Krakowie, Basztowa 1. 16.

Pomnik Korzeniowskiego. Z Brodów piszą nam: Roku Pańskiego 1797 dnia 19 marca ujrzał w Brodach światło dzienne znakomity powieściopisarz i poeta dramatyczny Józef Korzeniowski. Setną rocznicę jego urodzin postanowili grono dobrze myślicy, a sprawę narodową zawsze na sercu mających ludzi, uczcić wystawieniem pomnika, któryby późniejszym pokoleniom przypominał, że chluba narodu polskiego, Korzeniowski, jest dzieckiem naszego miasta. Rzucając zrazu nieśmiało myśl przyjęło społeczeństwo naszego miasta z zapałem — do komitetu w tym celu zawiązanego weszli przedstawiciele różnych sfer tutejszych mieszkańców. Główną czynnością komitetu było na razie zebranie odpowiedniego funduszu. Rozumnie się, że o monumente w spilu lub marmurze nie marzono, ale najskromniejsza nawet pragnienia nasze nie moglibyśmy urzeczywistnić bez poparcia szerszego naszego społeczeństwa. Wychojąc z zasady, że Korzeniowski nie tylko jest sławnym brodzianinem, ale też i sławnym Polakiem — rozruch komitet odczyt po całym kraju z prośbą o datki na rzecz pomnika. Niestety, poparcie to okazało się bardzo wątłym. Nawet prasa nasza, z małym wyjątkiem, zachowała głuche milczenie w tej sprawie. Stąd też datki przybywały w nader skąpej liczbie i rozmiarach. Wszelako, dzięki energicznej ruchliwości komitetu, fundusz pomnikowy doszedł już do 800 zł. w obec tego postanowiono przystąpić do dzieła.

Uproszczone tedy artystę rzeźbiarza p. Antoniego Popiela, znanego i wam chlubnie z cennych prac jego, o zaprojektowanie skromnych rozmiarów pomnika dla autora „Krewnych”. Pan Antoni Popiel, dla którego Brody są prawie miastem rodzinnym, gdyż tu spędził lata dziecięce i pierwsze pobierał nauki, zabrał się z całą gotowością i młodzieńczym zapałem do pracy i oto w minionym tygodniu przedstawił swój projekt komitetowi — w modelu gipsowym 1/3 nat. wielkości. Projekt ten, skończony dzieło sztuki, zachwycał wciś arceopag. Bo też utalentowany artysta wlał wń tyle prawdy, że zda się postać poety-dramaturga, stojąca na piedestale w pełnej godności postawie, z pogodą i słodząca na twarzy, przemówi do otaczających. To też wszyscy obecni nie szczędzili młodemu artyście gorących słów uznania i wdzięczności, gdyż p. Popiel pracując swoją ofiarował zupełnie bezinteresownie, a nado podjął się sam artystycznego wykonania pomnika. Dzięki tej iscie magnetycznej ofiarności artysty, komitet już w rb. przystąpi do budowy.

Cały pomnik będzie miał 4-25 metr. wysokości, piedestał będzie z kamienia tarnopolskiego, statua zaś z janiukowskiego i stanie w najpiękniejszym punkcie miasta na planach, zwanych „Rokówką”. Kosztorys pomnika obliczony na 1.200 zł., brakując więcej jeszcze sporo pieniędzy, komitet jednak ma nadzieję, że potrzebną kwotę od znanej z ofiarności na cele wzniosłe narodowe publiczności naszej zdobędzie.

Wystawa w Kolomyi. Od tygodnia otwarta została u nas w sali kasy oszczędności wystawa obrazów, na której dużo nagromadzone piękności. Tak nowych jak autycznych płócien znajduje się tam około 250, a szerokość miejsca i dobry smak komitetu pozwoliły zgrupować z tego materiału bardzo harmonijną i wdzięczną dla oka całość. W mieście prowincjonalnem zjawisko to tem powabniejszej, iż nie bywałe — a nazwiska takie jak Grotte, Tepa, Ajdniek, Sidorowicz, Kossak, Brandt, Grabowski, Siemiradski i t. p. powiny być podług tłumy zwiedzających tem bardziej, że dochoć z niesłychanie taniego wstępu przeznaczony na burzę. A czyż może być cel sympatyczniejszy i praktyczniejszy, jak nasza ucząca się biedna młodzież, ta nadzieja nasza, podwalina naszej narodowej odbudowy?... A przecież sala pusta, głucha; ledwo 10 do 12 osób dziennie zwiedza wystawę! Nie żalże mozolnych starań i pracy bezinteresownego komitetu?... Czy u nas nie ma ludzi pragnących zadowolenia wrodzonego każdemu nawet prostakowi poczucia estetycznego?... Czy nie ma ludzi, którzyby zechcieli bez żadnego trudu i ofiary wesprzeć uczącą się młodzież?... Gdzież nasze miłośnictwo?... Gdzież nasza inteligencja, twierdząca, że w niej się skupia i z niej promienieje życie umysłowe i duchowe pragnienia? Gdzież żydzi, chcący uchodzić za współrodaków polujących obowiązki obywatelskie?... Czyż prócz zjadania nędznego chleba i węgietowania w ślimaczej skorupie nie już innego zajęć nas nie potrafi? Czy sromotnego zarzutu rozmiłowania się w błocie lenistwa ciskanego nam w oczy z historycznymi w rękę dowodami, nigdy nieczem odeprzeć nie zechcemy?... Oh! zbudź się ludność kolomyjska — zbudź się ludność Pokucia! Przynajmniej na tem małym i nie utrudzającym polu wystawy powstań, okaz, iż czujesz się obywatel. Wystawa zamknięta zostanie już 27. b. m., a więc tylko kilka dni pozostaje do poprawy. Wystawa otwarta co dnia od 3 do 7, zaś w niedziele, środy i piątki także przed południem. Katalog umiiejtnie i z erudycją zestawiony, obfity, ujęty nawet w krótkie wzmianki kronikarsko-historyczne o naszych malarzach i ich dziełach ilustruje wystawę znakomicie. Jeden z mających nadzieję.

Nadużyła w armii. Do *Kuryera Rzeszowskiego* pisze korespondent z Kolbuszowy: W dniu 2. bm. nabywał leśny hr. Tyszkiewicz, Jedrzej Słonia, w lesie w Świerczowie buzara z Kolbuszowy, narodowości słowackiej, właśnie w tym tragicznym momencie, gdy się chciał wieszać. Leśny ten odwiódł biedaka od okropnego przedsięwzięcia i zaprowadził go na leśnictwo, gdzie tenże buzara opowiadał, że do rozpaczliwego kroku przyszedł go okrutne ochłodzenie się przełożonego wachmistrza, i dodał, że bicia dłużej wytrzymał nie może. Nado skarżył się, że przed kilku miesiącami batogiem dostatek takie cienie ponad oko, że był dwa mi-sięce w szpitalu, a obecnie jeszcze na to oko mało widzi, że jednak mistrz i doktor oświadczyli, iż buzara może także o jednym oku „zeczyrować”, więc nie należy go długo w szpitalu trzymać. Desperata tego kazał leśniczy odprowadzić do kasarni do Kolbuszowy, a co się tam dalej z nim dzieje, Bogu tylko wiadomo.

Z Dębicy zaś piszą do tego samego pisma. Od 30. kwietnia br. zaczęwszy, przejeżdża przez miasto oficer od obrony krajowej powożonym dwukonnym w towarzystwie damy, i to w największym galopie, nie zważając, że jedzie po ulicach miasta, a nie poza miastem. Potulni mieszkańcy naszego gruda na 300 kroków usuwają się z drogi, ażeby nie zostać najechnianymi. Podobna prawdziwka codzień się powtarza i biedni mieszkańcy miasta, że już tą kłaską na zawsze ich Pan Bóg obdarzył.

Czerniowieckie stosunki. Charakterystycznym objawem cywilizacji bułwinińskiej jest sposób okazywania niechęci zarówno w prywatnym, jak w publicznym życiu. Nieruchle zapomni się skandaliczny napad międzyżmiej rumuński na Sokółów polskich w r. 1892, nado, świadczący o zdziwieniu uczącej się młodzieży. Pamiętem jest także formalne zbombardowanie domu przy ul. Kuśnierskiej, gdzie swego czasu mieszkał sekretarz dyrekcji skarbu p. Koczyński, a na który to dom niewyśledzeni sprawcy rzucali kamieniami. Publiczność polska pamięta również obrażanie kamieniami domu Czytelni polskiej przed obchodem jubileuszu tego Towarzystwa, kiedy to Sokół schwytywał sprawcę, niestety, obywateli akademickich. Ofiarą tego objawu cywilizacji jest obecnie willa, w której pierwsze piętro zajmuje redakcja czerniowieckiej *Gazety Polskiej* i pomieszkaniem redaktora Kolałkowskiego. Od dwóch tygodni od wieczora do późnej nocy, sprawca rzuca do okien pomieszkanka p. Kolałkowskiego kamienie. Cegły i kamienie padają od ulicy Ruskiej w kierunku do domu Wendera. Zdarzałyby się przeło, że policyi nie trudno będzie wysledzić sprawcę, gdy kierunek, a nawet miejsce, skąd rzuca, są prawie wiadome. Tymczasem wszelkie dotychczasowe spacery strażaków i agentów policyjnych pozostają bez skutku. Pocziwi ci ludzie codziennie wieczorem chodzą do domu redakcji *Gazety Polskiej* i każdy brzęk szyb wybitych kamieniem stwierdzają głośnie wświataniem, lub też wołaniem, że sztyśli uderzenie. Jaki jest powód napadu i kto może być jego sprawcą, redakcja *Gazety Polskiej* nawet się nie domyśla.

Przy malowaniu panoramy tatrzańkiej w Monachium ulegli nieszezęśliwemu wypadkowi (przez p. Bollera) także artyści pp. Janowski i Żelechowski. Wskazy trzech odnieśli mniej lub więcej ciężkie uszkodzenia ciała, przez co oczywiście wykończenie wspaniale zapowiadającej się panoramy, przeznaczonej — jak wiadomo — do Warszawy ulegnie pewnej zwłoce. Kierownictwo robót obejmie teraz artysta St. Radziejowski.

Maskarada berlińska. W zeszłą sobotę odbył się w Berlinie na wystawie przemysłowej festyn akademików, poprzedzony pochodem historycznym; stanowią o zakończeniu wielkich uroczystości jubileuszowych akademii sztuk pięknych. Pochód uzmusławiający akt założenia akademii w roku 1696, w którym udział wzięło około 1.200 osób, w częściach swych poszczególnych barwny i malowniczo przedstawiał widok. Kostiumy, odzworzone z historycznej rzeczywistości, układ i zestawienie grup rzeźne i umiejtnie. Czego jednak daremnie szukaliśmy, to fantazy i polotu u uczestników pochodu. O tyle pochód nie zadawalniał, ba nawet wyrażał pewne uczucie niesmaku, że figury, niedostrojone do kostymów, czyniły wrażenie manekinów. Jużci Niemiec ani temperamentem ani skłonnością nie stworzony do maskarad żadnych, czy to wesołych karnawałowych czy też poważniejszych. Pochód ruszył od Krolla, gdzie się uformował. Oczko jego stanowiły garsty, wiozące gości honorowych, w ich liczbie deputacje akademii różnych, które przybyły ze swemi chorągiewkami. Wozy, konie, uprzęże bogato ubrane były w kwiaty i girlandy. Na czole posuwała się herold, czterech trębaczów, wygrywających fanfary, i kapela na koniach. W dalszym ciągu pochód szła orkiestra. Każde z pięciu głównych grup towarzyszyła kapela. Wóz malarstwa poprzedzony przez starych



mistrzów klasycznych od Apellesa aż do Claude Lorraina i Ruysdacla, którym towarzyszyły muzy, bogata czołowa dekoracja; najładniejsze dekoracje stanowiły dziełce, fantastycznie ubrane. Wóz rzeźbiarstwa po prostu jeszcze był dla oka, bo na estradzie wysokiej umieszczono sztuk rzeźbiarską, kładącą dłoń na białe sztalugami o gronie całego wieńca nadobnych postaci niewieści. Słynni reprezentanci sztuki rzeźbiarskiej poczynawszy od Fidiasza a skończywszy na Witu Stoszu i Piotrze Fischercie, szli obok. Nie czele grupy, uzmiażdżającej architekturę, postępowali budowniczymi, Grecy Rzymian, Bizantyjczy i Maurów, reprezentanci stylów rzymskiego i gotyckiego, częścią na koniach. Trzymali w ręku modele w stylach właściwych, greckie świątynie, rzymskie łuki tryumfalne, krucżanki, kościoły romańskie, gotyckie. Tuż za nimi szli mistrzowie włoskiego, francuskiego i niemieckiego renesansu, w ślad za nimi posuwał się zwolna olbrzymi wóz architektury, zaprzęgnię w sześć potężnych perszeronów, ustrojonych w pióra pawie. W pochodzie historycznym ujrzelismy najsmętniejszy towarzyszy dworski z czasów elektora brandenburskiego Fryderyka III pieszo, na koniach, lub w starych wspaniałych bogato zdobionych karetkach. Wielki tutaj rozwinął przepych w kostymach, a z pod starożytnego stroju niejedna panienka wyglądała filuternie na świat i na bliższe otoczenie. Za dworem szli poważni obywatele, niektórzy, członkowie rady miejskiej, w ich łebie słynny mistrz Andrzej Schlüter, twórca pomnika wielkiego elektora. Zakochanie pochodu stanowiła grupa, poświęcona humorowi i fantazji, na której czele szedł dziwnym sposobem stary błazen dworski skarłowaciały. W skład jej wchodził stary Germanowie z rogami bawolemi na żelaznych kolpakach, odziani w skóry bawole, lud indyjski na wielbłądach, postacie znane z bajek ludowych, trubadury wieków średnich t. d. I ta grupa własny miała wóz, wielką odznaczając się okazałością. Po ulicach, które szedł pochód, gęste tłumy, mianowicie pod lipami, zalegały chodniki. Nigdy jeszcze nie widzieliśmy w Berlinie widowiska podobnego tak olbrzymich rozmiarów, dlatego ciekawość aż nadto była zrozumiała. Nigdzie jednak niezaawazaliśmy prawdziwego rozgryzka na się tłumów na widok korowodu, przeciwnie, częste były uwagi sarkastyczne, które darzono uczestników pochodu, mianowicie rzymskie przeważnie dziewczęta, które w różnych strojach jakoklasyce greckich, rzymskich, germanki i t. d., szły w szeregu, a nawet nie zływało na głosnym sykaniu. Festyn, który odbył się w „Alt-Berlin“ ścisnął gości, lecz również nie bardzo był pomyślny, zwłaszcza wieczorem, gdy poczęło napływać mnóstwo osób z pod czarnej gwiazdy, aby przyszytych się fajerwerków kołowemu, przedstawiającemu wyprawę Agrypiny do Bajac, gdzie zapowiadano były nowe orgie.

**Czarna księga pacjentów.** Na szczególny sposób względem pacjentów, którzy nie płacą, wzięli się lekarze w Montpellier. Złożyli syndykat, do którego przystąpił nawet profesorowie tamtejszego wydziału lekarskiego; w syndykacie zapowiedzieli t. zw. „czarną księgę“. Jeśli lekarz jaki, członek syndykatu, nie może wyegzekwować od pacjenta swej należności, wtedy wzywa go przed komisję syndykatu, która po wysłuchaniu obu stron, może wpisać pacjenta do „czarnej księgi“, czyli zaś to zawsze, jeśli pacjent się nie stawia na wezwanie. Każdy członek syndykatu otrzymuje spis pacjentów bojkotowanych i obowiązany jest w żadnym razie, pod żadnym warunkiem nie udzielać im swej pomocy aż do uiszczenia długu.

**Tragiczny epizod.** Jedną z większych potyczek Hiszpanów z Kubańczykami, stoczono dnia 11. b. m. w miejscowości San Claudio, zaszczepiła się wypadkiem istotnie tragicznym. Kubański porucznik Alvarez, spostrzegłszy, że podpułkownik wojska hiszpańskiego Debas, oddalił się zbytnio od prawego skrzydła sił swoich, pośpieszył do niego w towarzystwie dwóch kubańskich szeregowców w zamiarze wzięcia go do niewoli. Podpułkownik jednak zdążył cofnąć się ku swoim, gdy tymczasem trzej Kubańczycy zostali w jednej chwili otoczeni przez żołnierzy hiszpańskich. Pani Alvarez, dzieląc w szeregu generała Macoa dołąć i nie dołąć ze swoim mężem, widząc, że zagraża mu śmierć niechybna, rzuciła się bez opamiętania na pomoc. Dwóch jeszcze Kubańczyków podążyło za nią. Walczono machetami, t. j. krótkimi pałaszami, używanymi w całej podpułkownikowej Ameryce dla torowania dróg w dziczyznach lasach. Hiszpani i Kubańczyki skłębili się w krwawym, śmiertelnym starciu. Wśród nich odważna kobieta cudów męstwa dokazywała, broniąc swego męża z wieloletnią tygrysy. Z zudziwieniem patrzyli na nią żołnierze. Już czterech Kubańczyków legło. Wreszcie heroicznym wysiłkiem otworzył Alvarez lukę i wołając na żonę, rozgorączkowany walką, odlepił krwią i potem, zaczął się cofać ku swoim. Gdy jednak stanął w bezpiecznym miejscu, zoczył, że żony przy nim nie ma. Zginęła walcząca pod ciosami żołnierzy hiszpańskich. Straszna tę wieść przyniósł mu towarzysze. Rozszalał się człowiek jęknął i raptownym ruchem przyłożywszy rewolwer do własnych piersi, wystrzelił. Generał Macoa, który widział tę scenę, podszedł do ranego.

— Po coś to uczynić? — spytał.  
— Nie chce, by mówiono, że stchórzył, że opuścił żonę w niebezpieczeństwie.  
— Proś Boga — rzekł na to słynny dowódca kubański — by ci śmierć zesłał. Jeżeli bowiem żyć będziesz, zostaniesz powieszony. Potrzeba mi ludzi, którzyby ginęli od kul hiszpańskich, a nie własnych. Zmarować kule.

Po chwili Alvarez skonał.  
**Głodomór Sucel.** O którym w ostatnim czasie dzienniki tak wiele się rozpisywały, nie był pierwszym w swoim rodzaju „artyści“ morzenia się głodem, gdy już w przeszłym wieku miał swojego poprzednika. Tygodnik polityczny *Der europäische Postillon*, który od roku 1722 wychodził przez kilka lat w Augsburgu i podawał wszelkie ówczesne ciekawe wiadomości, donosi bowiem w III zeszyt z roku 1726, iż w Abo w Wielkim Księstwie Finlandzkim podjął się pewien kapitan dobrowolnego pośczenia przez trzy tygodnie. Szczęśliwie doprowadził

swą sztukę do 19. dnia, w którym jednak, z powodu ogólnego wycieńczenia sił, życie zakończył.

**Zmarli.** W Poznaniu zmarł hr. Piotr Szembek, były poseł do sejmu, członek poznańskiego sejmiku powiatowego, w 53 roku życia.

Rudolf Gracka starszy radca rachunkowy namiestnika i administrator *Gazety lwowskiej* zmarł dnia 17. bm. we Lwowie przeżywszy lat 60.

**Z teatru.** Otrzymujemy od dyrekcji teatru a zarazem od pp. Cichockiej, Stachowiczowej, Kłiszewskiej i pp. Hierowskiej i Kłiszewskiej pismo, iż wiadomości podana przez N. Ref. o zamierzeniu ich ustąpienia ze sceny skarbówkiej jest nieprawdziwa.

**Nadzwyczajne walne zgromadzenie** Tow. politechnicznego odbędzie się d. 20. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali fizyki szkoły realnej.

**W czynności katolickiej** wygłosi we środę 20. bm. o godz. 7½ wieczór p. Adolf Strzelecki odczyt na temat „Okultyzm“.

**Tow. Lyżwiarskie** zamierza urządzić w porze letniej na Stawach Panieńskich sportowe zabawy towarzyskie w początkach w mniejszych rozmiarach, zwiększających się jednak stopniowo, w miarę jak wzrastać będzie zainteresowanie się i udział członków i publiczności w zabawach zamierzonych. Zabawy te polegać będą po części na sporcie lodziowym, po części zaś także na grach towarzyskich w rodzaju krokieta, lawntennisu, kriegelów i t. p. ćwiczeń gimnastycznych. W ślad więc za tem, mianowicie by umożliwić już z dniem 1 czerwca otwarcie sezonu zabaw wzmiankowanych, postanowiono się o przybycie do gier rzeczonych, w szczególności zaś dla sportu lodziowego o czołną tak większą jak mniejszą, pierwsze na wzór z Gmunden, drugie zaś z krajowych warsztatów zamówione. Wydział więc, podając niniejszym rzecz tę do wiadomości ogólniejszej, że kancelarya Wydziału, otwarta codziennie tak w przed jak i popołudniowych godzinach, udziela na mniejszych bliższych informacjach i wydaje pp. członkom i ich przyrzeczonym za dodatkową opłatą dwóch, względnie jednej korony od osoby, karty wolnego wstępu w obręb Stawów Panieńskich na przeciąg bieżącego sezonu letniego walne.

**Tow. naucejścieli szkół wyższych** odbędzie w dniach 24 i 25 bm. w sali magistratu walne zgromadzenie. Szczęśliwie sprawozdania na rok ubiegły dowiadujemy się, że Towarzystwo zajmowało się gorliwie następującymi sprawami: przeprowadzenie szczegółowej rewizji podręczników szkolnych w kierunku uzupełnienia w nich materiału naukowego; dalej aby nauka poszczególnych przedmiotów spoczywała przez czas jak najdłuższy w rękach tego samego naucejścieli; sprawą wliczenia dodatków pięciocentnych uzyskanych na suplementurze do pensji; wreszcie uregulowanie spraw administracyjnych. W towarzystwie. Członków liczy Towarzystwo 734. W roku ubiegłym przez czasopisma *Museum* wydano trzy książki: Rawera „Dzieje ojcyste“ i tomiki XII i XIII. Biblioteki dla młodzieży. Składowa na rzecz fundacji Mickiewicza wzrosła do 6000 zł. Przychody w roku ubiegłym wynosiły 3 484 zł. 70 ct, rozchody 3 211 zł. 79 ct.

**Uroczyste otwarcie** kuchni akademickiej, założonej staraniem Tow. bratniej pomocy, odbyło się w niedzielę d. 17. bm. o godz. wpół do 1 w południe w lokalu Tow. przy ul. Chorażczyńskiej 11.

**„Kolo“**, bardzo starannie redagowane fachowe pismo, poświęcone sportowi kółowemu, wychodzące we Lwowie 1 i 15 każdego miesiąca (adres redakcji i administracji ul. Zygmuntowska 17), rozpoczęło z d. 1 kwietnia br. drugi rok swego wydawnictwa. Cztery dotychczas wydane na rok 1896/97 numerów świadczyłyby, że *Kolo* znacznie może konkurować pod każdym względem z pierwszorzędem pismami zagranicznymi. Liczne pięknie wykonane ryciny, znakomite artykuły z dziedzin sportu, higieny, techniki, krótko zebrane wiadomości z całego świata o rekordach, wyścigach, wycieczkach, ruchu towarzyszym, obfita i zajmująca kronika, wiadomości z dziedziny techniki, fabrykacji i handlu itd., składają się na wyśmienitą całość tego cennego dla cyklistów pisma. Do ostatniego numeru dodana nadto została kilometryrowa karta wszystkich dróg, łączących Galicję z Węgrami, a w szczególności z Budapesztem z okazji projektowanej wycieczki do Budapesztu. Pismo to jedyną w kraju, zasługuje ze wszelkich miar na poparcie i nie powinno braknąć w ręku żadnego cyklisty.

**Walne zgromadzenie** Tow. kolonij wakacyjnych dla dziewcząt odbędzie się we wtorek 19. bm. o godz. 6. popołudniu w stowarzyszeniu nauczycielek Rynek 1. 10.

Wydział Tow. zawiadamia, że termin wnoszenia podań o przyjęcie do kolonii kończy się z dniem 30. bm. Podania wniosły należą za pośrednictwem dyrekcji szkoły, do której dziecko uczęszcza. Wydział Tow. otrzymuje tyle zgłoszeń o przyjęcie dziewczętek na kolonie, że nie może uczynić im wszystkim załatwienie, dlatego ośmiela się przypomnieć odeszłym swa z 20. kwietnia br., w której zwrócił się z gorącą prośbą do wszystkich mieszkańców wsi o ofiarowanie dla kolonii stek w domach prywatnych po wsiach.

Zaskawych ofert wpłynęło już kilkanaście, ale w obec ogromnej zawyżonej liczby podań zasługujących na jak najwydatniejszą pomoc po stronie jest niestety niemożliwym. Zwyczaj wysyłania w ten sposób dzieci na wakacje nie jest tak nowy, bo już u nas w r. 1890 i 1891 znaczna liczba osłabionych dziewcząt znalazła serdeczną opiekę w domach prywatnych, a Warszawa od kilku lat wysyła w ten sposób tysiąc kilkadziesiąt dzieci na świeże powietrze. Wydział też żywi niepokojną nadzieję, że szerokie kółko społeczeństwa naszego zechce mu przysięść z pomocą w tej prawdziwie obywatelskiej pracy.

## Sztuki piękne.

**Repertuar teatralny.** Dziś we wtorek operetka „Palestrina“.

We środę po raz pierwszy „Wujaszek Karol“ krotechwiła z angielskiego przez B. Jonsona.

We czwartek „Dzwony Cornwilijskie“.

W piątek na cele arcybractwa N. P. M. Królów Korony Polskiej pod protektorem Maryi Teodorzyckiej wykona „Lutnia“ ze współudziałem pp. Żelazowskiego, Grabieńskiego i orkiestry teatralnej „Sluby Jana Kazimierza“ wielkie oratorium przez Mieczysława Soltyśa.

**\* O występie p. Gasińskiego** na deskach teatru warszawskiego wyrażają się wszystkie warszawskie pisma nader pochlebnie. *Słowo* pisze, iż artysta ten „od razu zdobył sobie sympatię i powodzenie licznymi zebranych słuchaczy“. P. Gasiński wnosi na scenę wyborne warunki zewnętrzne, wiele istotnej swobody, prawdziwej wery i szczerego humoru, co przy wybornej wymowie, sprawia jak najlepsze wrażenie. Tej swobodzie, która jest cechą gry lwowskiego artysty, towarzyszy jeszcze pewna inteligencja w opracowaniu szczegółów, więc całość postaci wychodzi zająmująca.

**\* Sluby Jana Kazimierza.** Wykonanie oratorium Soltyśa, które już w piątek przyszły ma nastąpić, nie będzie tylko powtórzeniem tego, cośmy już słyszeli we wrześniu. Jak wiadomo bowiem, IV. część tego dzieła pn.: „Sluby królewskie“, nie była zupełną i obejmowała tylko cztery numery. Obecnie p. Soltyś wykończył sześć nowych następów. Układ i myśl muzyczna tych nowych utworów wywołały zapal prądów wśród samych „Lutnistów“ już podczas prób. Ze podniosła one piękność i wspaniałość całości, wzięcie nawet trudne. W uzupełnieniu powyższej wiadomości podajemy, że oratorium będzie wykonanym w teatrze hr. Skarbka. Idzie bowiem o to, by dla tego znakomitego dzieła uzyskać odpowiednią orkiestrę teatralną, złożoną z pierwszorzędnych sił, a to tembardziej, gdyż część orkiestralna oratorium odgrywa tak ważną rolę. Jest to i z tego względu bardzo korzystnym, że w teatrze i szersze warstwy publiczności mogą brać udział. Nadmieniamy przeto, że dyrekcja teatralna pragnąc z swej strony przyczynić się do ułatwienia tego artystycznego wieczoru, postanowiła ustępy deklamacyjne oratorium, które powierzyła p. Romanowi Żelazowskiemu, u dramatyzować stosownie scenicznymi obrazami.

**Ostatnie wiadomości.**  
*Kölnische Ztg* zamieszcza nieprawdopodobne doniesienie z Petersburga, jakoby car z powodu otrzymywanych petycji od prześladowanych unitów, miał się wyrazić, iż pora już, aby i w Rosji istniała wolność sumienia.

Prezydent rzeczypospolitej francuskiej Faure — jak wiadomo już z poprzednich doniesień — udał się w sobotę do Nancy celem pożegnania carowej wdowy wracającej z francuskiej Rivieri do Rosji. O g. wpół do 4 po poł., gdy pociąg wiozący carową zjechał na dworzec, prezydent i otaczający go zdjele kapelusze i Faure wszedłszy do wagonu salowego, ucałował rękę carowej, która przedśmiała wita mu swoje dzieci. Prezydent zajął następnie miejsce naprzeciw carowej i pociąg o godz. 4 min. 40 ruszył dalej. Prezydent w drodze wyraził carowej radość, iż mógł ją przed odjazdem z Francji pożegnać, carowa zaś dziękowała za gościnność i wyrażała zażyłość z bytym w Francji. Faure obdarzył następnie ks. Bariatyńskiego i Galicya wielkimi krzyżami oficerskimi legii honorowej, a gdy o godz. 5 min. 20 pociąg zatrzymał się w Pagny nad Mozellą, prezydent pożegnał carową, która wręczyła mu różę. Zebrała na dworcu publiczność — dojadła telegram — entuzjastycznymi okrzykami na cześć carowej i prezydenta wyrażała swoją radość.

Dzienniki nie tylko przywiązują znaczenia do tej wymiany grzeczności — ile do telegramu cara, jaki otrzymał prezydent z powodu katastrofy kolejowej w Algierze, której ofiarą padło 6 oficerów i około 60 żołnierzy francuskich. Car telegrafował mianowicie: „Proszę przyjąć moje najwyższe ubolewanie z powodu katastrofy pod Adelią i wyraz pełnego współczucia dla dzielnych sprzymierzeńców w broni oficerów i żołnierzy, którzy padli ofiarą obowiązku. *Mikolaj*“. Prezydent odpowiedział: „Niech mi wolno będzie wyrazić najwyższe podziękowanie za wzruszający dowód sympatii, który Wasza Mość cesarska raczyła dać armii francuskiej z okazji smutnego wypadku pod Adelią. *Faure*“.

**Rada państwa**  
(telegr. „Gaz. Nar.“)

**Wied. 18. maja.**  
Na porządku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów postawiono trzecie czytanie ustawy o stowarzyszeniach górniczych, dalej ustawą o rewizji katastrof gruntowych i o opustach podatku gruntowego w razie szkód elementarnych. Dalej ma przysiąc pod obrady przedłożenie Komisji podatkowej, zmieniającej §. 9. ordynacji wyborczej w tym kierunku, iż cenzus podatkowy dla prawa wyboru w miastach i kurjach wiejskich obniża się z 5 zł. na 4 zł.

**Koło polskie**  
**Wied. 18. maja.**  
Komunikat wydany przez Koło polskie z powodu znanego zajścia między duchownymi członkami Koła ks. Chotkowskim i Kopyńskim, a posłami Lewickim i Rutowskiem opisuje: Prezes z najwyższym ubolewaniem konstatuje rozgłoszenie fałszywych wiadomości o przebiegu poufnego posiedzenia z d. 5 maja. Posłowie, którzy żądali zwolnienia Koła dla zastanowienia się nad wnioskiem posła Kaizla

w sprawie zaprowadzenia stopniowania opustów w podatku gruntowym, działali niewątpliwie w dobrej wierze i nie popełnili czynu niepatryotycznego. Z drugiej strony konstatuje prezes, że w dziennikarskich sprawozdaniach z owego posiedzenia w tendencyjny sposób przekręconą została polemika posłów Rutowskiego, Lewickiego, Wielowski i innych, która to polemika skierowana była przeciw wnioskowi posła Kaizla i tegoż konskwenycom.

(Prasa polska chętnie ciężar i tej zupełnie niezasłużonej winy przyjąłaby na siebie, byle miała nadzieję, że ofiarą tą przywróci Kółu dawną jego powagę, czego nie można spodziewać się, aby osiągnąć za pomocą wydawania komunikatów, co raz mniej odpowiadających godności wielkiego stronnictwa politycznego. *Przyp. redakcji*). (Kor. Gaz. Nar.)

**Wied. 18. maja.**  
Koło polskie rozesało dzisiaj sprzeczanie do dzienników wiedeńskich w sprawie znanego sporu pomiędzy swymi członkami.

## TELEGRAMY.

**Budapeszt d. 18. maja.**  
Na wczorajszym obiedzie dworskim byli obecni ministrowie Biliński i Hieronimi, oraz tajni radcy Wekerle i Szenkowitz i sekretarze stanu Grohman i Szell.

**Budapeszt d. 18. maja.**  
Z Sybina (Hermanstadt) donoszą: *Telegrafu Roman*, organ unickiego metropolity rumuńskiego Mirona Romana, protestuje w imię wolności publicznej przeciw zakazowi odbycia zgromadzenia rumuńskiego. Jest to postępek absolutny i a motywa jego są cyniczne.

Z Temeszwaru donoszą, że w pobliżu w Vingo odkryto tam znowu fabrykę fałszywej monety, ale daleko większą od poprzednich. W mieszkaniu Rony Russenowa, Bułgara, znaleziono kilka sporządzonych w Anglii maszyn do bicia monety, 126 kilo metalu z londyjskiej lejarni w Welston i przeszło 800 sztuk gotowych już koron, nadzwyczaj dobrze odbitych. Całą bandę aresztowano.

**Praga d. 18. maja.**  
Wczoraj odbyło się tu pierwsze zgromadzenie antysemitów. Jeden z mowców proponował ogólne bojkotowanie żydów.

Równocześnie odbyło się pod Pragę zgromadzenie ludowe, na którym przysiędo bardzo gwałtownego starcia pomiędzy młodoczechami a socyalistami.

**Berlin d. 18. maja.**  
Ambasadorem francuskim w Berlinie mianowany Barrere, dotychczas poseł w Bernie.

Petersburski korespondent *Berliner Tageblattu* donosi: Przed przybyciem Lihungczanga do Odessy powstał spór między ministrem dworu carskiego hr. Woronowem i ks. Łobanowem z jednej a ministrem skarbu Wittem z drugiej strony. Dwaj pierwsi chcieli, aby wysłannika chińskiego w Odessie zatrzymano i przed przybyciem jego do Petersburga, Kijów i inne miasta mu pokazywano, z powodu że trudno go było dostatecznie przez długi czas zająć w Petersburgu i pobyt jego w Petersburgu musiał zwrócić uwagę zagranicy, podczas gdy inni wysłannicy wprost do Moskwy jechać mieli. Witte jednak żądał, aby Lihungczang, z którym ma ważne interesa do ukończenia zaraz przybył do Petersburga, co się też po dwóch audyencyach Wittego u cara stało. Przybywszy do Petersburga Lihungczang zrobił najpierw wizytę nie ks. Łobanowowi, ale Wittemu, i dopiero załatwiwszy interesa z Wittem, miał audyencyę u cara. Lihungczang zwiadał tu między innymi fabrykę naboju, gabinet monet i studyował straż pożarną, był d. 12. na pospuszczeniu na wodę krążowca „Rosya“ i onegdaj wyjechał do Moskwy.

**Parý d. 18. maja.**  
Dziennik *Gaulois* donosi, że ks. Orleanński zamierza kandydować przy najbliższych wyborach do senatu i do rad municypalnych. Temu senatorowi księcia nie sprzeciwił się żaden członek komitetu rojalistów.

**Frankfurt d. 18. maja.**  
Tutejsze socyalno-demokratyczne *Volksstems* donosiła była, że podczas pobytu w Frankfurcie cesarza Wilhelma najubielesz zawarcia pokoju frankfurckiego, 40 osób za obrazę majestatu aresztowano. Na to oświadcza dyrekcja policyi, że w owym czasie nie tylko nikogo nie aresztowano, ale nawet nie nadszedł żaden donos o obrazę majestatu, że całe tedy owo doniesienie skomponowano umyślnie dla zrużnienia cienia na tę uroczystość, która bez najmniejszego dyssensu się odbyła.

**Rzym d. 18. maja.**  
Z Palermo donoszą: Ekscesarzowa Eugenia przybyła tu jachtem angielskim dnia 25. bm. i natychmiast ją odwidzili księżęta Aumale i Orleanski,

poczem ekscesarzowa obu w ich hotelu rewizytowała. Spotkanie to było podobno już dawniej ułożone.

## Dział ekonomiczny.

**— Ustawa o stowarzyszeniach górniczych** została — jak wiadomo — uchwaloną w drugim czytaniu na posiedzeniu Izby posłów dnia 16. bm. Celem tej ustawy jest utworzenie w okręgu każdego starostwa górniczego przynusowego stowarzyszenia, do któregoby zarówno przedsiębiorcy jak i robotnicy górniczy należeli. Stowarzyszenia te mają spełniać równocześnie zadania lokal i wydziałów robotniczych, urzędów rozjemczych i sądów pokoju. I tak lokalnym wydziałom robotniczym poruczone są łagoderzenie i wyroównywanie konfliktów między przedsiębiorcami a robotnikami, urząd rozjemczy ma wkraczać w razie większych nieporozumień i ewentualnie wydać osąd, któremu strony poddać się mogą lub nie, wreszcie sąd rozjemczy, jeżeli strony go zawezwają, ma wyrokować w wypadkach sporu o płacę pomiędzy przedsiębiorcami a robotnikami i wyrok ten posiadać już będzie moc egzekucyjną. Jak widać z tego przynusowe stowarzyszenia górnicze będą aparatem ciężkim i zbył skomplikowanym.

**— Dyrekcja kolei państwowych** podaje do wiadomości: Urzędowa *Gazeta Lwowska* ogłasza rozpisanie ofert na wykonanie robót podtorowych i budowl w stacji Rawie ruskiej. Oferty dotyczące mają być wniesione najdalej do dnia 30. bm. do 12. godz. w południe do dyrekcji ruchu we Lwowie.

**Austro-węgiersko-rosyjski ruch graniczny.** Z dniem 1. lipca wejdzie w życie dla powyższego ruchu granicznego dodatek I. do taryfy części II. zeszyt I. z 1. sierpnia 1895.

## Wiadomości giełdowa

**— Wied. 18. maja.** (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 352½, węg. zakład kredytowy 381—, anglobanki 158—, lenderbanki 250—, koleje państwowe 347½, elbenthal 276— akcyje tytoniowe 175 50, alpiny 77½, losy tureckie 56 10, unibanki 286 50, ruble 128 —.

**Wied. 18. maja.**  
Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	9. maja	16. maja
Renta papierowa	101.30	101.40
Austriacka renta koronowa	101.15	101.15
Renta srebrna	101.21	101.35
Renta złota	122.45	122.55
4 pr. węg. renta złota	122.40	122.35
Węg. renta koronowa	99.10	99—
Anglobanki	158.25	158—
Węg. Bank kred.	388.25	388½
Zakład kredyt.	355—	352½
Bank związk.	139.20	138—
Austr. węg. Bank	949—	947—
Unibanki	295—	290—
Austr. zakład kred. ziemsk.	452—	448—
Lenderbanki	248.75	247—
Alpiny	81.40	77.60
Nordbank	3400—	3395—
Austr. koleje północno-zachod.	265.50	266½
Koleje doliny Laby	275.50	276.25
Koleje państw.	351.50	349—
Koleje połud.	95.75	94.75
Marki papierowe	58.92½	58.80

## Z rynków towarowych.

**Ceny bydła**  
Wied. 18. maja. (Tel. „Gaz. nar.“)  
Spół 6300 sztuk, ceny za woty główne i siłach lekkie od 27 do 30, ciężkie od 31 do 32, osobliwe, prima od 33 do 34.  
*Teodor Romaszkan*, dom komisowy była we Wiedniu Wassergasse 23.

## Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Pociągi przychodzą do Lwowa				Stacje		Pociągi odchodzą ze Lwowa					
pospieszne		osobowe				pospieszne		osobowe			
130	510	—	8:55	6:55	930	8:40	2:50	11:00	4:40	9:55	6:45
130	845	—	8:55	6:55	930	8:40	2:50	11:00	4:40	9:55	6:45
510	—	—	8:55	6:55	930	8:40	2:50	11:00	4:40	9:55	6:45
—	—	8:45	8:55	930	6:55	—	—	—	—	—	—
—	—	8:45	8:55	930	6:55	—	—	—	—	—	—
—	130	8:45	—	930	6:55	—	—	—	—	—	—
—	—	8:45	8:55	930	6:55	—	—	—	—	—	—
—	130	—	8:55	—	930	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
—											



Z drukarni i litografii Pillera i Spolki.

4 1/2% paryskie, 4% paryskie i 4% węgierskie  
4%, węgierskie obligacje indemnizacyjne

które to papiery jakoteż i wszelkie renty austriackie i węgierskie Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze kupuje i sprzedaje

**po cenach najkorzystniejszych.**

*Uwaga:* Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie wylosowane, a już płatne miejscowe papiery wartościowe, tudzież spadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś samiejsowe, jednaki za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, z których wyserpady się kupony, dostarcza nowych arkuszy kup-nów/ch, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

Z drukarni i litografii Pillera i Spolki.